

Spis treści

Wstęp	IX
CHEMICZNE GODY CHRYSTIANA RÓŻOKRZYŻA ANNO 1459, CZĘŚĆ I	
Dzień Pierwszy	XV
Dzień Drugi	XXVIII
Dzień Trzeci	XLIX
EZOTERYCZNA ANALIZA CHEMICZNYCH GODÓW, CZĘŚĆ I	
Wprowadzenie	3
DZIEŃ PIERWSZY	
1. Wieczór przed Wielkanocą	13
2. Listowne zaproszenie	20
3. Wiedza C.R.C. o własnej niegodności	28
4. Sen C.R.C.	33
5. Lina ratunkowa	44
6. Przygotowanie do podróży	51
DZIEŃ DRUGI	
7. Cztery drogi	63
8. Spotkanie z gołębiem i krukiem	70

9. Oddalcie się, niegodni	80
10. Sześć latarni	92
11. Świątynia wyroku (I)	113
12. Świątynia wyroku (II)	122
13. Strumień doskonałej liczby	127

DZIEŃ TRZECI

14. Waga i wyrok	136
15. Siedem odważników (I)	145
16. Siedem odważników (II)	153
17. Cztery róże	161
18. Sześć wyroków	167
19. Posiłki podczas wyroków	177
20. Miejsce wyroków	188
21. Wykonanie wyroków (I)	197
22. Wykonanie wyroków (II)	205
23. Jednorożec, lew i gołąb	213
24. Feniks	221
25. Orzeł, gryf i sokół	227
26. Astralne kryterium	235
27. Królewska biblioteka i komnata grobowa	244
28. Zegar i globus	255
29. Konieczność astralnego oczyszczenia	261
30. Dziesięć opowieści	270
31. Odwrotna polaryzacja	283
32. Dziewica Alchemia	292
33. Dziesięć nowych sił	300

Objaśnienie słów	306
------------------	-----

Cztery drogi

Pierwszy Dzień alchemicznych godów dobiegł końca i Chryścian Różokrzyż opuścił ochoczo swoją komórkę, by rozpocząć podróż do sali zaślubin.

Celem Pierwszego Dnia było uwolnienie go od elementarnych więzów. Od więzów tych jest się wolnym wtedy, kiedy dusza, poczynając od fluidu krwi, może wystarczająco umocnić swoją istotę w przybytku głowy i w ten sposób człowiek może rozwinąć dostatecznie dużo nowej siły, by dokonać tego, czego wymaga się od niego w związku z podróżą.

Siła ta nie powstaje w wyniku decyzji podjętej na podstawie rozumowego planu lub uczucia, lecz musi być zaczerpnięta z jakości duszy, która znajduje się w krwi i świadomości. Gdy tylko – dzięki gnostycznej pełni w krwi – będziecie prowadzeni przez duszę, staniecie się wolni od wszystkich elementarnych więzów i podróż będzie się mogła rozpocząć, będzie się mógł rozpocząć proces.

Jednak być wolnym od elementarnych więzów nie oznacza jeszcze bycia uwolnionym od wszystkich trudności na drodze do godów. Sądzić tak byłoby naiwnością. Wasz stan jest wtedy jeszcze odległy od ideału, a to dlatego, że jesteście zrodzeni z materii; jednak możliwość urzeczywistnienia ideału została uwolniona. Proces tego urzeczywistnienia jest jak podróż, podróż z Betlejem na Golgotę.

Czyż nie jest rzeczą wspaniałą wiedzieć z absolutną pewnością, przy pojawiających się trudnościach, że: trudności te istnieją, nie przeczę im, ale nie mogą mnie opano-

wać; mam wewnętrzną siłę, by stawić im czoła. Nie ma wtedy miejsca dla lęku, obawy czy troski, jest tylko wewnętrzny spokój, pewność i wiedza o tym, jak przeprowadzić statek obok raf.

Podczas uwalniania z więzów pojawia się jeszcze jeden problem. Porusza go bliżej Drugi Dzień. Są ludzie, którzy na mocy swego urodzenia w naturze są bardzo pewni siebie i czują się bardzo silni, i mogliby sądzić: „Wszystko uczynię, wszystko jest dla mnie możliwe, wszystko wiem, nie ma niczego, co mogłoby mi jeszcze stanąć na przeszkodzie”. Obecnie funkcjonuje nawet pewna metoda wychowawcza, która dąży do tego, aby dzieciom już w młodych latach wpajać tę pewność siebie. Jest to jednak tylko kultura dialektyczna, opierająca się na niewiedzy i bezczelności.

Ten stan bytu można by bardzo łatwo pomylić z wolnością od więzów i z uczuciem bycia wewnętrznie uzbrojonym, w sensie Gnozy, przeciw trudnościom. Dlatego kandydat na ścieżce musi wiedzieć, na czym polega bycie wolnym od więzów. Musi się tego nauczyć z doświadczenia i uzyskać wgląd w tę sprawę, aż po krew. Tylko w ten sposób dowiadyuje się on, czy rzeczywiście pozostawił za sobą Pierwszy Dzień.

C.R.C. podąża do tego celu z wielkim entuzjazmem i radością. Wędruje ze śpiewem na ustach. Najpierw przechodzi przez las, a w końcu dociera do pięknego zielonego wrzosowiska. Stoją tam trzy wysokie, wspaniałe cedry. Na jednym z nich znajduje tablicę, która informuje o czterech drogach prowadzących do sali godowej.

Tu pojawia się przed nim pierwsza trudność. Którą z dróg powinien wybrać? Każda ma plusy i minusy. Okazuje się więc, że C.R.C. trwa w niepewności i nie wie, co ma uczynić. Darowana mu we śnie pewność, że jest uwolniony,

wybawiony z więzienia, daje mu wprawdzie spokój, jednakże w tej chwili okazuje się, że brak mu jeszcze prawdziwego wglądu w tę drogę.

Chcemy teraz zanalizować tę sytuację. Z pewnością stało się dla was jasne, że dusza musi żyć z wiedzy wynikłej z doświadczenia i z nowej świadomości. Z wiedzy wynikłej z doświadczeń można wyciągać wnioski, rodzi się z niej pewien wgląd w to, co musi nadejść. Stosownie do tego można wtedy ustalić wytyczne dla drogi do przejścia.

Tak też C.R.C wyrusza teraz w drogę, ponieważ wie z doświadczenia, że może to uczynić. Jednakże sam przebieg podróży nie jest jeszcze doświadczeniem. Są to tylko wytyczne, według których się postępuje.

Gdy człowiek na podstawie swego doświadczenia dokładnie ustala jakies wytyczne, to zawsze jest pełen nadziei na powodzenie. Stąd też C.R.C., który znajduje się w takim stanie, wychodzi z lasu na zieloną równinę. Równina ta jest w tej opowieści symbolem nadziei. W radosnym nastroju śpieszy C.R.C. do trzech cedrów, aby w ich cieniu nieco wypocząć.

Co symbolizują te trzy cedry? Wiemy, że świątynia Salomona została zbudowana z drzewa cedrowego. Drzewo cedrowe pełni w Biblii ważną rolę. Jest to wyraz najpiękniejszego, najszlachetniejszego i najmocniejszego materiału, jakiego można użyć do budowy. Trzy cedry na zielonej równinie nadziei tworzą zatem przybytek, wewnętrzny przybytek. Można je porównać do trójkąta z magicznego dywanu powszechnego urzeczywistnienia. Przedstawiają one również trzy podstawowe aspekty Gnozy, które się objawiają:

1. w krwi,
2. w poruszającym świetle,
3. w uwalniającym się wglądzie.

Wiedziony nadzieją C.R.C. koncentruje się na objawiającym się w nim trójkącie. W tym wewnętrznym przybytku może zamieszkać Gnoza; może ona tego przybytku używać. Gdy C.R.C. koncentruje się na nim, znajduje na początku swej podróży *Tabella Mercurialis*, tablicę ze wskazówkami, to znaczy przemawiający w nim nowy wgląd. Głos duszy udziela mu wskazówek, które zaczynają się słowami:

„Gościu, bądź pozdrowiony! Usłyszałeś o ścieżce, zostałeś zaproszony przez króla. Zwróć uwagę na cztery drogi.

Pierwsza jest krótka, lecz niebezpieczna. Druga jest dłuższa, równa i wygodna, jeśli kierując się kompasem nie pozwolisz się wyprowadzić ani na lewo ani na prawo. Trzecia jest drogą iście królewską, ale jak dotąd nie poszczyliło się na niej prawie nikomu spośród tysięcy. Czwartą drogą żaden śmiertelnik nie będzie mógł dojść do celu, gdyż ma ona siłę niszczącą i jest stosowna tylko dla ciał niezniszczalnych.”

Cóż to za drogi, wszystkie cztery tak trudne i pełne niebezpieczeństw? Musicie zwrócić uwagę na to, że możecie postępować tylko tą drogą, która określona jest przez wasz los, drogą, do której dojrzeliście i która jest dostosowana do waszego położenia.

Skąd jednak możecie wiedzieć, która to droga? W jaki sposób C.R.C. ratuje się ze swego zagubienia i jak dochodzi w tym punkcie do nowej świadomości opartej na doświadczeniu?

Gdy tylko przeczytałem ten napis, cała moja radość pierzchła i zacząłem gorzko płakać, choć jeszcze niedawno tak wesoło śpiewałem. Wprawdzie widziałem przed sobą wszystkie trzy drogi i wiedziałem, że w danym czasie będzie mi wolno wybrać jedną z nich. Bałem się jednak, że wejdę na drogę kamienną i skalistą, na której mógłbym żałośnie zginąć. A gdyby przypadła mi w udziale długa droga, mógłbym albo z niej zbończyć albo spotkałoby mnie w dalszej podróży jakieś inne nieszczęście. Nie śmiałem też mieć nadziei, bym miał być tym spośród tysięcy, który mógłby akurat wybrać drogę królewską. Czwartą także widziałem przed sobą, ale była tak pełna ognia i dymu, że nie odważyłem się do niej zbliżyć.

Rozważałem więc na wszystkie strony, czy powinienem zawrócić, czy też wybrać sobie jedną z dróg. Zastanawiałem się wprawdzie nad swoją niegodnością, lecz równocześnie pocieszał mnie sen, w którym zostałem uwolniony z więzy. Niełatwo mi jednak było polegać na śnie i stąd tak długo rozważałem to ze wszystkich stron, aż z wielkiego wyczerpania poczułem głód i pragnienie. Wyjąłem więc chleb i pokroiłem go na kawałki. Zobaczył to śnieżnobiały gołąb, który siedział na drzewie, a którego ja nie zauważyłem i który teraz, może z przyzwyczajenia, sfrunął na dół i całkiem ufnie zbliżył się do mnie, tak że chętnie podzieliłem się z nim chlebem. Wziął go też i pokrzepił mnie nieco swoim piękem. Na ten widok jednak rzucił się na gołębia jego wróg, czarny kruk. A ponieważ nie chciał

on wziąć mojego chleba, lecz tylko chleb gołębia, ten mógł się salwować jedynie ucieczką.

Ulecieli razem w kierunku południa, co tak mnie rozgniewało i zasmuciło, że niebacznie pospieszyłem za zuchwałym krukiem i tak, wbrew swojej woli, przebiegłem prawie okrążyłem jedną z opisanych dróg; kruka przepędziłem, a gołębia uratowałem.

Dopiero wtedy zauważyłem, że postąpiłem nierozsądnie i znalazłem się już na drodze, z której – pod groźbą wielkiej kary – nie mogłem już zboczyć. I choć mógłbym się jeszcze jakoś pocieszać, to najbardziej żałowałem tego, że pod drzewem zostawiłem sakwę z chlebem i nie miałem go jak odzyskać. Bo gdy tylko się obróciłem, powiał na mnie tak silny wiatr, że omal mnie nie przewrócił. Gdy jednak szedłem tą drogą dalej, to niczego takiego absolutnie nie zauważałem.

Mogłem z tego łatwo wywnioskować, że gdybym chciał zawrócić pod wiatr, to kosztowałoby mnie to życie. Dlatego cierpliwie wziąłem na siebie swój krzyż, udałem się w drogę i postanowiłem, bo przecież tak musiało być, że uczynię wszystko, aby zdążyć jeszcze przed nocą.

Spotkanie z gołębiem i krukiem

Są zatem cztery drogi, które prowadzą do tymczasowego celu podróży C.R.C. Widzi on je przed sobą. Jedna z nich jest przeznaczona dla niego, to znaczy: wszyscy ludzie muszą dokonać właściwego, uwalniającego czynu na podstawie uwalniającego życia duszy.

Ważne jest więc teraz pytanie: W jaki sposób uczeń, który zaczyna wykazywać jakość duszy, zawsze może bezbłędnie obrać właściwą drogę?

Dialektyczni ezoterycy uważają, że są tylko dwie drogi: droga głowy i droga serca, lub wyrażając się inaczej: ścieżka okultystyczna i ścieżka mistyczna. Faktycznie jednak są cztery drogi do uwolnienia:

1. ścieżka ezoteryczna,
2. ścieżka ewolucji,
3. ścieżka gnostyczno-magiczna,
4. ścieżka astralna.

Pod pojęciem ścieżki ezoterycznej nie mamy tu na myśli – co często przyjmuje się w dzisiejszych czasach – treningu „ja” i rozwoju określonych jakości przez ćwiczenia i przymuszanie się, jak to jest w jodze i we wszystkim, co się pod tym pojęciem rozumie. Z pewnością nie mamy też na myśli wyłącznie intelektualno-naukowego treningu, w którym serce, aspekt mistyczny, nie odgrywa w ogóle żadnej roli. Nie, wskazuje się tu na możliwość, na podstawie prawdziwej wewnętrznej jakości, która musi być obecna już przy naro-

dzinach, a zatem pochodzi z przeszłości mikrokosmosu, osiągnięcia absolutnego samooddania i szybkiej transfiguracji w *jednym* życiu – a więc w okresie stosunkowo niewielkiej liczby lat – kiedy to wszystkie wewnętrzne jakości zostają zmobilizowane i zastosowane, i wkroczenia w ten sposób do Królestwa Boga jakby szturmem.

O tych ludziach mówi się w Biblii, że zadają gwałt Królestwu Niebios. Słusznie zostają oni zaliczeni w *Alchemicznych godach* do cesarzy i królów. Przy postępowaniu tą ścieżką rozwijają się jednak tak wielkie niebezpieczeństwa egocentryzmu, niedoskonałości, błędów i degeneracji atomowych, że ścieżkę tę, gdyby była ona możliwa także dla was, należałoby zdecydowanie odradzić.

Drugą ścieżkę nazwaliśmy ścieżką ewolucji. Jest to droga rozwoju tych, którzy na wewnętrzne wołanie do przebudzenia odpowiadają intensywnym pragnieniem i dążeniem do doskonałego oczyszczenia życia i jego wyniesienia, przy czym jednak za przedmiot tego wyniesienia i kultuwowania uznaje się osobowość. Jako życiowy pokarm skwapliwie przyjmują oni wszystko, co oddycha pięknem, czystością i wewnętrznym udoskonaleniem, w wyniku czego do rozkwitu i wzrostu życia wewnętrznego na dłuższy czas dochodzi jeszcze miłość człowieka i prosta służebność.

Oczywiste jest, że dzięki takiemu udoskonaleniu postawy życiowej rozwijają się także jakości duszy, jednakże z powodu braku uwalniającego wglądu ścieżka zbawienia nie zostaje rozpoznana. I tak idzie się dalej na fałszywej podstawie kultury osobowości. Na tej równej i łatwej drodze, na której jednak brak wglądu wielokrotnie prowadzi do pomyłek, sprowadza na manowce lub popycha ku śmierci, trzeba wielu pełnych doświadczeń żywotów, zanim wreszcie świadomość dotrze do rozpoznania, że ta ścieżka ma swoje nie-

przekraczalne granice, a dusza, zmęczona niekończącymi się powtórkami i błędami, przypomni sobie o Duchu i ukierunkuje się na niego.

Także Szkoła Duchowa zna tego rodzaju ludzi, którzy przy wszystkich swoich wybitnych wewnętrznych właściwościach, miłości i oddaniu, zwracają uwagę swym biernym posłuszeństwem w odniesieniu do ścieżki, a więc swoją postawą życiową, która nie zna, albo prawie nie zna samourzeczywistnienia. Ich zachowanie się jako uczniów jest skądinąd nienaganne, jednakże brak im jeszcze akurat tego, co dla osiągnięcia wielkiego urzeczywistnienia niezbędnego. Brak im jeszcze wglądu, który w sensie Gnozy przebiega do samoaktywności, do prawdziwego ducha samowolnomularstwa, do samouwalniającego magicznego postępowania. Dlatego tacy uczniowie muszą w swym uczniostwie tak długo dojrzewać poprzez doświadczenie, aż odkryją prawdziwy rodzaj i wymagania uwalniającej drogi Chrystiana Róžokrzyża.

Czwarta droga jest dla ucznia wykluczona, ponieważ mogą ją przejść tylko istoty, które po śmierci okazują, że posiadają tak wiele nowej jakości duszy i wewnętrznego ukierunkowania na ścieżkę, że utrzymują się w mikrokosmosie pewną częścią swej osobowości i stąd mogą się poważyć na to, by w ciele astralnym powierzyć się nowemu ogniewi astralnemu.

I tak pozostaje już tylko trzecia ścieżka, zwana drogą prawdziwie królewską, ścieżka gnostyczno-magiczna: ścieżka, na której pączek róży zostaje obudzony ze swego śmiertelnego snu, ścieżka, którą się wam wskazuje. Jest to ścieżka prawdziwie królewskiej radości.

Dotychczas jednak tylko stosunkowo niewielu udało się dojść tą drogą do uwalniającego końca, ponieważ „ja” stale płata człowiekowi figle i przedkłada szaleństwo doczesności nad wieczne zbawienie. Czyni się wysiłki, by wspinać się

po drabinie społecznej, by zyskiwać pozycję w społeczeństwie, i w tym celu przyjmuje się na siebie największe ofiary i chętnie naraża się na wielkie niebezpieczeństwa. Przez pewien czas wszystko idzie dobrze, póki nie dotkną człowieka cierpienia serca lub jakaś inna plaga.

Przyjęcie lub odrzucenie ścieżki uwolnienia nie jest sprawą wiary, bądź jej braku, jak często się twierdzi. Nie pozwólcie sobie tu niczego wmówić! Jest to albo kwestia głębokiego pragnienia prawdziwego stania się człowiekiem albo pragnienia pozostawania w normalnym, zwierzęcym stanie bytu. Nie na darmo mówi się w Kazaniu na Górze: „Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje”.

Współczesna Szkoła Duchowa w pełni dopasowuje się do trzeciej ścieżki, ścieżki królewskiej, ponieważ druga i czwarta droga są wykluczone, podczas gdy pierwsza ścieżka dotyczy tylko niewielu. Tak więc również i wy, jeśli jesteście uczniami tej Szkoły, wyruszacie tak jak C.R.C. w drogę do świątyni wtajemniczenia, do sali godowej.

Stojąc przed wyborem, C.R.C. pragnie rozwiązania i odwołuje się do swego wewnętrznego posiadania, do swych wewnętrznych wartości. Je chleb i dzieli się nim z białym gołębiem. Ale natychmiast pojawia się tam również czarny kruk.

Kiedy kandydat znajduje się w drodze do alchemicznych godów, przemawiają w nim zawsze dwa głosy: głosy dwóch natur. Odnawiająca się natura duszy mówi z Gnozy, stara natura mówi z dialektycznego „ja”. Obie są ze sobą w ciągłym konflikcie. Nie da się ich doprowadzić do zgody. Spór między nimi będzie trwał, aż stara natura zginie.

Konieczność słuchania tych dwóch głosów jest niezwykle męcząca i staje się powodem wielkich rozterek. Kto chciałby tego uniknąć i szuka jakiegoś kompromisu, a więc chce wybrać jakąś drogę pośrednią, ten zawsze schodzi na fał-

szywą drogę. W danej chwili staje z pustymi rękoma, a czasem jest nawet jeszcze gorzej.

Kto dokonał tego odkrycia i zyskał to często bardzo gorzkie doświadczenie, ten decyduje się nigdy więcej nie słuchać starego głosu. Człowiek taki będzie wtedy zawsze odrzucał czarnego kruka – „ja”, samoutwierdzając się „ja”, i będzie stale ochraniał białego gołębia – nowy stan duszy.

Głos Gnozy, światło w człowieku, nigdy nie walczy, zawsze uchyla się od tej walki. Ogranicza się do promieniowania w ciszy. Głos natury działa przeciwnie i walcząc stale próbuje zagłuszyć ten inny wpływ i przejąć przewodnictwo. Budzi to wewnętrzne napięcie, przede wszystkim w chwilach, w których musi zostać podjęta ostateczna decyzja. Jeśli teraz uczeń w takim stanie, spontanicznie, od wewnątrz zwraca się ku głosowi duszy, jeśli więc przepędza „czarnego kruka” i w pełni chce utwierdzić i szerzyć swą wewnętrzną jakość, to zawsze i natychmiast obiera dobrą drogę, drogę, która odpowiada jego przeznaczeniu. Od tej reguły nie ma żadnych wyjątków, nawet jeśli czasami wydaje się inaczej. Jest jeden aksjomat ścieżki prowadzącej do życia, że zawsze odnosi sukces i błogosławiony jest ten, kto postępuje za głosem duszy, ponieważ rozwój duszy nigdy nie jest ukierunkowany na „ja” i dotyczy procesu, który prowadzi do celu określonego przez Boga.

Głos zwykłego „ja” jest fikcją. Tylko pozornie wskazuje na cel, po czym znów od niego odwodzi. „Ja” jest w najwyższym stopniu kapryśne i zawsze pozostaje w samotności. Ostatecznie nie pozostaje nic więcej, jak tylko ruina.

Dialektyczna świadomość mózgowa jest wyizolowaną świadomością „ja”, prowadzi człowieka do indywidualizacji, do wielkiej samotności i ostatecznie pozostawia swą istotę jakby w środku bagna.

Inaczej jest ze świadomością duszy. Wypływa ona z wielkiej wspólnoty, zwanej wspólnotą Boga. Uwolnienie siły duszy udostępnia jednocześnie tę siłę całej ludzkości-duszy i łączy ją z nią. Jeśli dusza jest w jakimś stopniu obudzona, to jesteście przyciągani do tej wielkiej wspólnoty Boga, w której rozróżniamy trzy aspekty.

Po pierwsze mówi się o wspólnocie z Ojcem, z Różokrzyżem. Jest to pierwsze gnostyczne misterium, współdziałające z różą serca, żarzącą się iskrą Boga, która budzi prawdziwą mentalność.

Dzięki temu działaniu człowiek zostaje następnie powołany do wspólnoty Jezusa Chrystusa i połączony z nią, ze wspólnotą Czystych, drugim gnostycznym misterium, współdziałającym z nowym płaszczem astralnym, który budzi prawdziwe ukierunkowanie.

Z tej działalności rozwija się ostatecznie wspólnota Świętego Ducha, Świętego Graala, trzecie gnostyczne misterium, współdziałające z nowym ciałem eterycznym, które uzdatnia do uwalniającego, ratującego działania.

Kto pozostaje niezmiennie wierny tej wspólnocie w sobie, ten zawsze będzie zwyciężać. Dlatego Biblia nazywa tę potrójną wspólnotę wspólnotą pocieszenia. Jest ona środkiem do tego, by zawsze iść dobrą drogą. Stwierdzamy, że C.R.C. stosuje ten środek spontanicznie, od wewnątrz, nie z rozumowego rozważania, ponieważ spontaniczność jest tu absolutnym wymogiem. Jeśli jej nie ma, to zawsze skończy się to niepowodzeniem; postępowanie będzie wtedy podobne do teologii moralnej.

Jest to też podstawą gnostycznej jedności grupowej, warunkiem przyjęcia do wspólnoty grupowej prawdziwej ludzkości-duszy, jak wynika to np. z I Listu Jana, rozdział 1, wersety 5-7:

„A zwiastowanie to, które słyszeliśmy od niego i które wam ogłaszamy, jest takie, że Bóg jest światłością, a nie ma w nim żadnej ciemności. Jeśli mówimy, że z nim społeczność mamy, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie trzymamy się prawdy. Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu”.

Z opowieści dowiedzieliśmy się, że C.R.C. stoi na tej podstawie. Spontanicznie chroni gołębia w sobie, i tym samym idzie dobrą drogą. W ten sposób odkrywa, że w danej chwili nową świadomością obrał drogę, na której nie pozwala mu się zawrócić ani na krok. Jest to także znakiem rozpoznawczym życia duszy; czyny dokonane w tym aspekcie są niezmiennie.

Po jakimś czasie okazuje się, że C.R.C. pozostawił pod drzewem swój chleb i nie może już po niego wrócić. Gdy tylko próbuje zawrócić, zrywa się tak silny wiatr, że uniemożliwia mu pójście w kierunku przeciwnym.

Posiadanie torby na chleb wskazuje na bardzo dobrze znane przyzwyczajenie. Chciałoby się mieć zapas tego, czego się dużo potrzebuje. Chce się zdecydowanie chronić przed wszelkimi ewentualnościami. Nikt nie zaprzeczy, że w naturze śmierci w odniesieniu do wielu rzeczy jest to konieczne. Trzeba się zawsze liczyć z potencjalnym niebezpieczeństwem, na przykład z tym, że w pewnym momencie nie będzie się miało żadnego pokarmu.

Stosowanie tego rodzaju postawy życiowej w żywym stanie duszy jest jednak nastawieniem całkowicie fałszywym, ponieważ kto żyje z duszy, ten czerpie ze stale bijącego źródła żywej siły i nigdy nie znajdzie się w takim położeniu, że

nie będzie miał chleba. Torba na chleb jako środek do tworzenia zapasów jest więc w tych okolicznościach całkowicie zbędna.

Oprócz tego człowiek-dusza jest zobowiązany do tego, by wszystko, co z żywej siły duszy zostanie w nim uwolnione, bezpośrednio wypromieniowywać i rozdzielać. Dlatego jest on człowiekiem, który nigdy nie odkłada na jutro tego, co może zrobić dzisiaj. Siła duszy wypływa z wiecznego źródła Boskości, z wielkiej wspólnoty Dzieci Boga.

Chleb jest tu symbolem pierwszego gnostycznego misterium, które współdziała z rózą serca. Chleb jest produktem siły duszy zrodzonej w krwi. Stąd też posiadać tę siłę duszy oznacza pracować z nią, wypromieniowywać ją w aktualnej teraźniejszości, a nie typowo dialektycznie, kiedy to akurat komuś odpowiada. Dlatego Chrystian Różokrzyż w rozumnym oddaniu idzie dalej, do następnego kamienia milowego na uwalniającej ścieżce.

Wiecie, że Chrystian Różokrzyż udał się w podróż z chlebem, wodą i solą. Chleb życia kieruje waszą uwagę na wspomniane powyżej pierwsze misterium, misterium Różokrzyża. Dzban z wodą lub woda życia jest drugim misterium, misterium Braterstwa Czystych. A sól życia zwraca waszą uwagę na trzecie misterium, misterium Świętego Graala.

Kto wkroczył w te trzy misteria, a więc kto udaje się w podróż z chlebem, wodą i solą, ten może obchodzić i rozdzielać prawdziwą świętą wieczerzę. Jest on w stanie urzeczywistnić swoje zmartwychwstanie w Złotej Głowie, najwyższym aspekcie Żywego Ciała nowoczesnej Szkoły Duchowej.

Ponieważ ukazywało się teraz wiele bocznych dróg, stale wyjmowałem kompas, nie chciałem bowiem ani na krok odstąpić od południka, jakkolwiek droga była chwilami tak wyboista i nieutorowana, że niemało miałem co do niej wątpliwości. W drodze cały czas rozmyślałem nad gołębiem i krukiem, nie mogłem jednak odgadnąć ich znaczenia.

Wreszcie w oddali na wysokiej górze ujrzałem wspaniały portal, do którego pospieszyłem, chociaż znajdował się bardzo, bardzo daleko od drogi. Albowiem słońce zniknęło już za górą, mnie zaś nigdzie jeszcze nie udało się znaleźć miejsca na spoczynek. I przypisuję to samemu Bogu, który równie dobrze mógł przecież sprawić, że szedłbym dalej tą drogą, i mógł oczy me zaślepić, tak że przeoczyłbym portal. Jak powiedziano, pospieszyłem ku niemu, dotarłem tam jeszcze w świetle dnia i mogłem mu się choć trochę przyjrzeć. Był to niezwykle piękny i królewski portal, ozdobiony wieloma wspaniałymi obrazami i znakami, które wszystkie, jak się później dowiedziałem, miały swoje szczególne znaczenie. Na samej górze umieszczona była dość duża tablica ze słowami: „Oddalcie się, niegodni!” i jeszcze wieloma innymi, o których surowo zakazano mi opowiadać.

Gdy tylko dotarłem do tego portalu, pojawił się ktoś w błękitnej szacie, kogo przyjaźnie pozdrowiłem. Odpowiedział on na moje powitanie, lecz natychmiast zażądał ode mnie zaproszenia. Och, jak bardzo się ucieszyłem, że miałem je ze sobą! Przecież z łatwością mogłem go zapomnieć, jak to według jego relacji przydarzyło się innym. Pokazałem mu list, z czego był

nie tylko zadowolony, lecz nadto, ku mojemu zdumieniu, okazał mi wielki szacunek i rzekł: „Wejdz, mój bracie, jesteś mi drogim gościem”. Potem spytał mnie o imię, a gdy mu odpowiedziałem, że jestem bratem Czerwonego Różokrzyża, zdziwił się i równocześnie okazał radość, po czym zapytał: „Mój bracie, czy masz przy sobie na tyle, by wykupić znak?” Odpowiedziałem, że mam nie za wiele, lecz jeśli widzi u mnie coś, co mu się podoba, to może to sobie wziąć. Wtedy poprosił mnie o flaszeczkę z wodą, a ja dałem mu ją i w zamian za nią otrzymałem złotą pieczęć, na której widniały tylko dwie litery: S.C. Napomniął mnie, że będzie dla mnie zbawiennie, jeśli będę o niej pamiętał. Na to spytałem go, ilu przede mną już tędy weszło, a on udzielił mi odpowiedzi. Na koniec, z czystej przyjaźni, wręczył mi zapieczętowany list dla drugiego strażnika.*

* Spes, Charitas; Nadzieja, Miłość.